

## Centrum ortopedii i rehabilitacji

## Zaczęło się od zerwanego więzadła

**Nowoczesne centrum ortopedii i rehabilitacji w przedwojennym sanatorium w Otwocku pierwszych pacjentów ma przyjąć w sierpniu. Spodziewa się ich nie tylko z Polski, ale też z Ameryki, Skandynawii, Anglii i Izraela. Wycieczki z Izraela już tu zresztą przyjeżdżają.**

Maria Bielicka

**K**linika powstaje w dawnym otwockim sanatorium Abrama Gurewicza. To budynek sprzed 100 lat, z bogato dekorowanymi werandami, przykład architektury wczasowo-uzdrowiskowej, inspirowanej stylem szwajcarskim, który rozwijał się w podwarszawskich miejscowościach w latach międzywojennych. Ich drewniane elewacje ozdabiane były mnóstwem wycinanych w deskach koronkowych detali. Konstancy Ildefons Galczyński żartobliwie nazwał to budownictwo „świdermajerem”.

ROZMOWA Z  
**JANEM MAJDECKIM**  
inicjatorem i współinwestorem  
tego przedsięwzięcia

**MARIA BIELICKA: Skąd pomysł i pana ortopedyczne zainteresowania? Wypadek na nartach?**

**JAN MAJDECKI:** Tak, właśnie od tego wszystko się zaczęło. Był 1998 r. Zerwałem więzadło krzyżowe w kolanie. Operacja się udała, a przy okazji zaprzyjaźniłem się wtedy z dwoma młodymi lekarzami i wraz z nimi oraz moim współnikiem Jackiem Olesińskim, w wynajętym pomieszczeniu przy ul. Broniewskiego założyliśmy małą klinikę ortopedyczną Carolina Medical Center. To była pierwsza prywatna klinika ortopedyczna w Warszawie. Odniosła duży sukces.

**Skąd taka nazwa?**

- Od 1991 prowadziliśmy z Jackiem Carolina Car Company firmę, która była dealerem Mazdy, Chryslera i Rovera. I to ta spółka zainvestowała w klinikę. Potem, w 1999 r. nawiązaliśmy współpracę z Toyotą i zamknęliśmy wcześniejsze kontrakty. Wybudowaliśmy nową stację w Warszawie i musieliśmy się na tej działalności skupić. Sprzedaliśmy więc udziały w Carolina Medical Cen-

ter dużemu inwestorowi. Dziś ta marka należy do Luxmedu.

**Z Toyotą jest pan nadal związany?**

- Tak, i to blisko - jesteśmy największym dealerem Toyoty w Polsce. W zeszłym roku sprzedaliśmy prawie 5 tys. samochodów, a firma ma kilka stacji w Warszawie, a także w Ostrołęce i w Bielsku-Białej. Zatrudniamy 340 osób i mamy obroty przekraczające 500 mln zł rocznie.

**Teraz zaczynacie medyczną działalność od nowa...**

- Tak, choć w planie cały czas mieliśmy powrót do ortopedii. Ostatecznie w 2014 r. znaleźliśmy zrujnowany obiekt w Otwocku, który był wystawiony przez starostwo na trzeci już przetarg. I tak, trochę z przypadku, kupiliśmy największy ponoć drewniany budynek w Europie, z ponad 4 tys. m kw. powierzchni.

Zresztą Toyota też była naszą inspiracją, bo koncern w Japonii bardzo dba o sprawność seniorów, dlatego inwestuje w rozwój ortopedii i prowadzi program Toyota Mobility, w ramach którego dostosowuje różne pojazdy do potrzeb osób niepełnosprawnych.

**Brzmi jak pasmo sukcesów...**

- Był kryzys w związku ze śmiercią mojego współnika. Jacek Olesiński w 2011 r. zginął w wypadku lotniczym w północnej Hiszpanii, na tym samym lotnisku i w tym samym czasie co Stefan Kuryłowicz. Dwie Cesny rozbiły się wtedy we mgle. Ten wypadek trochę załamał nasze projekty. Na szczęście syn Jacek, Maciek Olesiński, był już dorosły i mógł zająć miejsce ojca w firmie. W tej chwili Maciej i nasz trzeci współnik Piotr Sójka zajmują się działem motoryzacyjnym, a ja - inwestycją w Otwocku.

**Jaka jest historia budynku w Otwocku?**

- Tak zawiłkana jak cała historia Polski. Pierwsze skrzydło zostało wybudowane w 1906 r. przez żydowskiego przedsiębiorcę Abrama Gurewicza. Początkowo wynajmował on pokoje w swojej willi, a że na brak klientów nie narzekał, przez kolejne 20 lat ją rozbudowywał. Zresztą do Otwocka przed wojną ludzie chętnie jeździli, było tu aż 15 tys. miejsc sanatoryjnych. Połowa pensjonatów w rękach polskich, połowa - w żydowskich. Sanatorium Gurewicza nie przyjmowało jednak chorych, czyli gruźlików. Było to raczej ekskluzywne miejsce reperowania zdrowia i samopoczucia oraz zabaw i wypoczynku dla bogatej Warszawy.

**Co się tu działo w czasie wojny?**

- Zainstalowała się tu niemiecka komendantura wojskowa, ale obecność Niemców w Otwocku w latach wojny przyniosła katastrofę żydowskiej ludności miasta. Czas otwockiego getta oraz jego likwidacji i wywózki mieszkańców do Treblinki przejmując opisał Calek Perechodnik w książce „Spowiedź”. A gdy przeszedł front, na chwilę wprowadziło się tu NKWD, które podobno wylaływo ukrywających się po lasach powstań-

**Jan Majdecki przed budynkiem, w którym powstaje klinika**

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



ców warszawskich. Potem był tu polski szpital wojskowy, a następnie liceum pielęgniarskie. Jak stan budynku pogorszył się na tyle, że szkoła musiała się wyprowadzić, obiekt został подарowany fundacji alzheimerowskiej. I to ona doprowadziła go do ruiny.

Wojnę przeżył jeden ze spadkobierców Abrama Gurewicza, ale pod koniec lat czterdziestych sprzedał państwu sanatorium i wyemigrował z Polski.

**Jak zostaliście przyjęci w Otwocku?**

- Początki były ciężkie - gdy o naszej inwestycji dowiedzieli się miejscowi sympatycy świdermajerów, wybuchła burza, że firma samochodowa na pewno zaraz wszystko spali i wybuduje blacharnię lub po prostu wyczyści działkę i ją sprzeda. W związku z tym zaprosiliśmy mieszkańców, żeby się przedstawili i opowiedzieć o swoich planach. Przyшло ok. 300 osób. Od tego czasu czujemy, że jesteśmy przychylniej traktowani, zarówno przez mieszkańców, jak i instytucje.

**Nie obawialiście się wymogów konserwatora?**

- Z konserwatorem udało nam się dojść do porozumienia. Przez rok powstawał projekt, kolejny rok rozbieraliśmy budynek niemalże deska po desce i dzięki temu udało się odtworzyć dwie werandy i całą elewację od strony parku z oryginalnego materiału. Uratowaliśmy też siedem pieców kaflowych, 26 par drzwi wewnętrznych i żeliwne balustrady na jednej z klatek schodowych. Ale trzeba przyznać, że wszystko zostało rozebrane do gołej ziemi, a potem z precyzją odtworzone. Dodaliśmy tylko piwnice. Nowy budynek powstał w konstrukcji żelbetonowej, bo takie są wymagania dla obiektów służby zdrowia. I dopiero na to przyszła druga konstrukcja, drewniana.

**Jak udało się pogodzić oczekiwania konserwatora, straży pożarnej i sanepidu?**

- To było najtrudniejsze, choć projekt przygotowała pracownia Grupa 5, z dużym doświadczeniem w restaurowaniu zabytków. Ale rzeczywiście rozwiązań wzajemnie się wykluczających było mnóstwo. Szukanie kompromisów nieco przedłużyło remont. Swoje zrobiła też epidemia, bo niemiecka firma Artrex, która budowała nam sale operacyjne, nie mogła przeprowadzić testów.

**A w Polsce nie ma sal operacyjnych?**

- Są, ale zależało nam na jakości. Nasze są całe ze szkła, co ułatwia utrzymanie sterylności. To pierwsza taka instalacja w Europie Wschodniej. Sprzęt diagnostyczny mamy od firmy Siemens, natomiast cała obsługa tech-

nologiczna budynku oparta jest o gazowe pompy ciepła firmy Panasonic. Zapewniają one ogrzewanie, klimatyzację i dodatkową produkcję prądu. To pierwsze na świecie tak skomplikowane zastosowanie tych pomp. Dodatkową trudnością było to, że nie mogliśmy zainstalować ich na dachu ze względu na wymogi konserwatorskie. Trzeba więc było postawić dodatkowy budynek o powierzchni 300 m kw. i na nim umieścić pompy, a potem połączyć je tunelem podziemnym z budynkiem głównym.

**Na jakim teraz jesteście etapie?**

- Trwają właśnie odbiory. W sierpniu otwarte będą klinika z pełną diagnostyką, część konferencyjna, hotelowa i restauracja. Przy czym część hotelowa jest zupełnie oddzielona od zabiegowej, bo przy salach operacyjnych są osobne pokoje dla pacjentów. To o tyle istotne, że szkolenia i konferencje naukowe będą stanowić ważną część naszej działalności.

Wkrótce też Mirai Clinic, spółka, która będzie zarządzać kliniką, przejmie wyposażoną już nieruchomość od Carolina Car Company. W ten sposób rozdzielimy biznes motoryzacyjny od medycznego.

**Ile inwestycja w Otwocku kosztowała?**

- Remont z wyposażeniem medycznym to ok. 60 mln zł.

**Ile planujecie tu operacji i kto będzie je robił?**

- Docelowo ma to być około tysiąca operacji rocznie. Plus pobyty rehabilitacyjne. A zespół budujemy już od trzech lat w ramach Instytutu Rehabilitacji Mirai, który działa przy ul. Wolskiej w Warszawie. Teraz prowadzimy rozmowy z kolejnymi kandydatami, bo ośrodek w Otwocku będzie oczywiście wymagał większego zespołu.

**A skąd pacjenci? Z Warszawy czy z zagranicy?**

- Na pewno z całej Polski, dlatego mamy rozbudowaną część hotelową z restauracją i salą klubową, żeby osoba, która przywiezie bliskiego na operację, też miała się gdzie zatrzymać. Poza tym spodziewamy się pacjentów z Chicago, z Anglii, Skandynawii, może też trochę z Izraela z racji Gurewicza.

**Czyli nie obawia się pan braku klientów?**

- Nie obawiam. Wiele osób dopytuje już o termin otwarcia. Jestem też przekonany, że nasza działalność badawcza i dydaktyczna, gwarantująca ciągły rozwój wiedzy i umiejętności lekarzy, przeloży się na zainteresowanie pacjentów. Jesteśmy optymistami - Mirai to po japońsku „dobra przyszłość”. ●